

Maksymilian Podstawski

Przyszłość regionu, w tym pozycja Rosji, Niemiec i Turcji

W poprzednio opublikowanym artykule wymieniłem Jerzego Brauna jako jednego z wielu środkowoeuropejskich wizjonerów. (Integracja Europy Środkowej – wizja i praktyka polityczna). Podczas II wojny światowej był twórcą konspiracyjnej katolickiej organizacji „Unia”, do której należał także Karol Wojtyła. Wracam tu do niezwykle zresztą ciekawej postaci Jerzego Brauna (był twórcą harcerskiej piosenki „Płonie ognisko i szumią knieje”) z innego powodu. Słyszymy obecnie nieustannie o tym, że Stany Zjednoczone wycofują się z Europy bo ważniejszy jest dla nich Pacyfik. Wypada przypomnieć, że Stany wycofują się z Europy na Pacyfik już od II wojny światowej. Jerzy Braun zauważył już w 1942 roku, że „Punkt ciężkości globu przesunęła się nad Pacyfik. Siłą nie da się już powstrzymać na trwałe tych procesów”[1]. Ta myśl nie była obca po II wojnie światowej uczonym i publicystom zajmującym się problematyką międzynarodową w wielu krajach. I prawdą jest, że Stany przywiązywały wielką wagę do obszaru Pacyfiku. Nigdy jednak nie wycofały się zupełnie z Europy i wydaje się, że do końca nie wycofają się i obecnie. Niezależnie od tego kto jest prezydentem USA i która partia ma przewagę w Kongresie, Stany mają swe interesy w Europie i tu pozostaną. Zresztą obydwa teatry politycznych działań, europejski i ten na Pacyfiku są ze sobą ściśle powiązane, bo Chiny są w Europie już od dawna i jakaś forma konfrontacji amerykańsko-chińskiej może mieć miejsce i tu i tam („wczoraj Ukraina, dzisiaj Grenlandia, jutro Taiwan”). Ciekawa pod tym względem jest informacja, prawdopodobnie nieprawdziwa, że Stany mają zamiar wycofać część swych wojsk (padają liczby od 6 do 35 tysięcy żołnierzy) z Niemiec na Węgry. Premier Węgier Viktor Orban uważa się za przyjaciela równocześnie Waszyngtonu, Moskwy i Pekinu. Więc Amerykanie wzmocnią swą obecność na Węgrzech i sprawdzą czyim on naprawdę przyjacielem jest. Trzeba mieć duże poczucie humoru, aby wpaść na taki pomysł. Byłby to amerykański strzał w węgierską dziesiątkę. Bo jak wiadomo nie tylko Rosja, ale i Chiny mają swą mocną pozycję w Budapeszcie i stąd realizują swój Jedwabny Szlak. Z Budapesztu można monitorować także sytuację na Bałkanach Zachodnich, gdzie Chiny (i Rosja) konkurują o wpływy z Zachodem. Ponadto format chiński w Środkowej Europie (14+1) jest wyzwaniem dla popieranej przez Stany Inicjatywy Trójomorza.

J. Braun uważał, że Unie i federacje są gwarancją równouprawnienia mniejszych narodów: „Istnienie wielu dziesiątków państw małych uniemożliwiło pacyfikację polityczną i racjonalizację gospodarczą świata, ułatwiając mocarstwom o tendencjach zaborczych wygrywanie ich przeciwko sobie i kolejne opanowywanie”[2]. Jego zdaniem wyzwolenie narodów środkowoeuropejskich spod władzy Turcji, Austrii i Rosji „było jakby drugą wiosną ludów, najważniejszym faktem historycznym ostatniego półwiecza. Przesunęło ono punkt ciężkości Europy z terenu Niemiec i Włoch nad Dunaj i Wisłę, uniemożliwiając Niemcom zdobycie centralnej i dominującej pozycji w Europie, a zarazem kładąc tamę pochodowi Rosji euroazjatyckiej na Zachód”[3]. Oznacza to moim zdaniem, że Niemcy nie leżą w Europie Środkowej, bo pachniało by to Mitteleuropą, a Europa Środkowa nie jest ani wschodnią Europą, ani bliską zagranicą Rosji.

Poglądy katolickiego wizjonera jakim był J. Braun dotyczące potrzeby zjednoczenia narodów Europy Środkowej były zbieżne z poglądami innych współczesnych mu wizjonerów. Z tym, że

od ich czasów zmieniała się stopniowo polityczna definicja Europy Środkowej. Wówczas był to obszar między Rosją, Niemcami, Turcją i Włochami, od Gdańska do Salonik. Obecnie obejmuje on także Ukrainę, Mołdawię, 3 państwa bałtyckie i nordyckie. Przy okazji warto wyjaśnić, że tzw. wschodnia flanka jest wschodem dla Zachodniej Europy i NATO, a Europa Środkowa (gdzie znajduje się wschodnia flanką) wchodzi w skład Zachodu. Podobnego uściślenia wymaga w tym kontekście pojęcie Tarczy Wschód budowanej przy wsparciu Zachodu w Polsce. Ważne jest, by w tym nadmiarze terminologii nie zapomnieć, że poruszamy się stale na obszarze politycznie zdefiniowanego regionu – Europy Środkowej, ewentualnie Europy Środkowo-wschodniej.

Ministrowie obrony państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) ostrzegli niedawno, że ewentualne zawieszenie broni na Ukrainie znacznie zwiększy zagrożenie dla bezpieczeństwa ich regionu, gdyż Rosja będzie nadal wdrażać plany przebrojenia i przerzucania wojsk na północno-wschodnią flankę NATO. Minister spraw zagranicznych Estonii Hanno Pevkur uważa, że spośród 600 tys. żołnierzy na Ukrainie Rosja, połowę, 300 tys. skieruje w inne regiony. Zaniepokojenie państw bałtyckich budzą zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia „Zapad”, które mają się odbyć tej jesieni w pobliżu granic z Rosją i Białorusią. Wezmą w nich udział dziesiątki tysięcy żołnierzy, czołgów, samolotów i artylerii. Kraje bałtyckie przygotowują się na ewentualny atak ze strony Rosji na państwa NATO do 2030 roku[4].

Przebywający niedawno z wizytą w Polsce Ivan Korčok, były szef dyplomacji słowackiej i jeden z liderów opozycyjnej partii Postępowa Słowacja na spotkaniu z ministrem Radosławem Sikorskim zauważył, że Polska nawiązuje teraz bliższe stosunki z państwami bałtyckimi oraz nordyckimi tworząc silny sojusz regionalny. Zaapelował przy tym, aby Polska angażowała się także na swojej południowej flance i w całej Europie Środkowej. Zapewniał, że na Słowacji istnieje demokratyczna alternatywa dla rządów Roberta Fico. Możliwy jest powrót Słowacji na europejską ścieżkę i „przywrócenie Wyszehradu” powiedział Korčok[5].

Należy przyjąć, że przy aktualnie niestabilnej sytuacji na świecie i zachodzącym zmianom w układzie sił między mocarstwami, Polska powinna szybko umacniać się wewnętrznie, militarnie i gospodarczo (w tym m.in. zaprzestać niepotrzebnych i wręcz głupich, waśni politycznych), zmierzać do integracji Europy Środkowej (ale w ramach Unii Europejskiej, a nie przeciwko niej) oraz utrzymywać dobre relacje zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i Unią Europejską. Można do pewnego stopnia założyć, że chaos jaki towarzyszy niektórym decyzjom obecnej administracji amerykańskiej jest pozorny i zamierzony. Wynika on jak twierdzi dr Krzysztof Winkler z Warsaw Enterprise Institute z upodobania prezydenta Trumpa do „wysokiej licytacji” w polityce międzynarodowej, zbliżonej do metod jakie stosuje on w negocjacjach gospodarczych. (wywiad z dr. Krzysztofem Winklerem w Polsat dnia 11 marca 2025). Podobna dawka optymizmu jest niezwykle ważna dla Polski i naszego regionu w kontekście pożądanego, mającego aktualnie miejsce procesu integracji Europy Środkowej.

Przyszłość pokaże jakie miejsce w Europie Środkowej (i w Europie) zajmie Ukraina. W chwili obecnej toczą się negocjacje pokojowe. Niektóre wyniki tych negocjacji są już dość oczywiste. Ukraińcy nie chcą pokoju za wszelką cenę. Ostatecznie jednak Ukraina odda Krym i terytoria zajęte przez wojska rosyjskie. Przy czym Ukraina formalnie nie zaakceptuje tych zmian. Czy będzie to rozejm czy zawieszenie broni, czy też nawet traktat pokojowy, Rosja czekać będzie w przyszłości na okazję by ruszyć ponownie na Ukrainę, albo innego sąsiada. Taka już jej uroda. A Ukraina pozbywać się będzie bardzo powoli tożsamości związanej ze Stepanem Bandera. Rodzi się powoli nowa tożsamość ukraińska oparta na nienawiści do Rosji i są już nowi ukraińscy bohaterowie tej wojny. Nie tego oczekiwał zapewne Władimir Putin rozpoczynając tę

nieprzemyślaną i okrutną wojnę. Ukraina natomiast aspirować będzie do Unii Europejskiej i NATO. Na wejście Ukrainy do Unii Europejskiej Rosja łaskawie się zgodzi, natomiast przeciwna będzie wejściu Ukrainy do NATO. Ze strony Rosji pojawiają się też inne żądania, w tym np. dotyczące neutralności Ukrainy i redukcji jej sił zbrojnych. Rezultaty negocjacji amerykańsko-rosyjskich zależą od zdolności negocjacyjnych Pana Prezydenta Donalda Trumpa i jego ekipy. Ukraina należąca co prawda do Unii Europejskiej, ale nienależąca do NATO będzie dla Unii Europejskiej i Europy Środkowej oraz całego Zachodu niewygodnym obciążeniem, z którym poradzić sobie nie będzie łatwo. Sytuacja wymykała się będzie spod kontroli i groziła kolejnymi konfliktami z Rosją. Niemnie jednak przyszłość Ukrainy, zakładając szybkie procesy integracyjne w Unii Europejskiej i Europie Środkowej, zapowiada się umiarkowanie optymistycznie.

Inaczej w przypadku Rosji. Rosja pozorować będzie pełne zwycięstwo w Ukrainie, co na krótką metę można starać się z powodzeniem udowadniać. W dłuższej perspektywie jednak przyszłość Rosji wydaje się być niepewna i pełna turbulencji. Wojna z Ukrainą nie doprowadzi Rosji do porażki, a ta dopiero umożliwiłaby ewentualną transformację Rosji i przekształcenie jej w państwo zdolne do pokojowego współistnienia ze swoimi sąsiadami i światem. Jak zauważa Marek Kutarba popierające Putina rosyjskie społeczeństwo nigdy nie miało okazji skonfrontować się z rosyjskimi zbrodniami na przestrzeni wieków[6], nie tylko wobec innych narodów, ale nawet wobec własnego społeczeństwa. Czyni to Rosję państwem nadal nieprzewidywalnym rewizjonistycznym, a społeczeństwo pogrążone w oparach imperialistycznego myślenia i w przekonaniu o rosyjskiej wyjątkowości. Wojna nie przyczyniła się do poprawy i tak mało klarownej sytuacji ekonomicznej Rosji, przy jej zbytnej zależności od eksportu surowców. Wręcz przeciwnie, są sygnały świadczące o pogarszającym się stanie rosyjskiej gospodarki, co przy pewnym niezadowoleniu społecznym prowadzić może (jak już w Rosji bywało w przeszłości) do prób wewnętrznego przewrotu, który spowodować może przyłączenie się Rosji do demokratycznego świata. Niewykluczony jest jednak inny, w tym przypadku bardzo niepokojący scenariusz; w razie zmiany rządu w Rosji powstanie w tym kraju jeszcze bardziej autorytarnego i opresyjnego reżimu niż ten obecny. Zręby takiego systemu już powstają. Wszystko wskazuje na to, że Rosja Putina przygotowuje się do długotrwałej konfrontacji z Zachodnią Europą. Plan ten jest bardziej dalekosiężny niż tylko podbój Ukrainy. Na drodze do Europy Zachodniej leży Europa Środkowa. Od pewnego czasu następuje systematyczna militaryzacja rosyjskiego społeczeństwa, której zakres wykracza poza potrzeby wojny z Ukrainą. W ramach programu patriotycznego wychowania w szkołach rosyjskich wprowadzono zajęcia z podstawowego szkolenia wojskowego a organizacja Młoda Armia (Junarmia) zrzesza już 1,5 miliona dzieci i nastolatków w wieku od 8-18 lat. Organizacja ta została utworzona w 2016 roku i promuje nacjonalistyczną narrację historyczną, uczestniczy w ćwiczeniach wojskowych, musztrach i paradach. Pod okiem weteranów wojny z Ukrainą młodzież rosyjska ćwiczy szturmowanie obiektów i kierowanie ogniem artyleryjskim. Nie będzie łatwo odwrócić zmian w świadomości społecznej Rosjan; obecna propaganda wojenna pada na podatny grunt wcześniejszej radzieckiej propagandy, również nastawionej konfrontacyjnie wobec Zachodu[7].

W dalszym horyzoncie czasowym pojawia się dla Rosji poważne, dodatkowe zagrożenie, płynie ono z zagranicy. W chwili obecnej Rosja ma sojusznika w Chinach (i w Iranie), a wsparcie chińskie wydaje się niewzruszone. Dziwny to jednak sojusznik, który nie inwestuje w Rosji w obawie przed przyszłością swych inwestycji, utrzymuje przyjazne relacje z Ukrainą, gdzie kupuje artykuły rolne i gdzie na własność nabył dość pokaźne połacie ziemi ornej. Chińskie

drony walczą nie tylko po rosyjskiej stronie, ale i wspomagają też Ukrainę..Chiny są największym dostawcą towarów dla Ukrainy i mają zamiar wziąć udział w odbudowie tego kraju po zakończeniu wojny. Przyjazne stosunki chińsko-rosyjskie kiedyś dobiegną końca. To za przyzwoleniem Pekinu na Syberię przybywa coraz więcej Chińczyków, jest ich tam już ponad 2 miliony. W Internecie kursuje w związku z tym dowcip, że chiński mąż Rosjanki nie tylko wraca po pracy trzeźwy, z pieniędzmi i nie bije żony, ale po przyjeździe do domu nawet obiad ugotuje. Należy się spodziewać, że prędzej czy później ponowione zostaną chińskie żądania terytorialne wobec Syberii. Chiny spokojnie czekają na odpowiedni moment. Przypominana jest w tym kontekście wypowiedź Mao Tse Tunga potwierdzająca te obawy. Z tego zagrożenia wydaje zdawać sobie sprawę Władimir Putin, kiedy proponuje Amerykanom metale ziem rzadkich znajdujące się na Syberii. Z kolei Amerykanie liczą zapewne na rozdźwięki w relacjach rosyjsko-chińskich i starają się przyciągnąć Rosję na swą stronę (traci na tym Ukraina i Europa). Nie należy sądzić, by partnerstwo chińsko-rosyjskie miało się dalej pogłębiać, bo między tymi krajami nie ma zaufania. Natomiast jest też mało prawdopodobne, by Stanom Zjednoczonym udało się uczynić z Rosji swego sojusznika. Tymczasem na początku marca chiński wysłannik ds. UE Lu Shaye oświadczył, że pokój w Ukrainie nie może być określany tylko przez Rosję i USA i jest przerażony sposobem, w jaki USA traktują swoich sojuszników, bo Chiny nigdy tak nie postępują ze swoimi. Należy to odczytać jako sugestię, że Chiny gotowe byłyby rozważyć współpracę z Europą na gruncie wspólnej niechęci do USA. Taka ewentualna zmiana sojuszy dokonana przez Europę postawiłaby Stany Zjednoczone na przegranej pozycji[8]. Po tym wydarzeniu odnotowano sondaż chińskich dyplomatów w Brukseli co do możliwości wysłania na Ukrainę chińskich sił rozjemczych. Ponieważ sondaż ten pozostał bez odpowiedzi, chińskie ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło, że Chiny nie zamierzają wysłać swych wojsk na Ukrainę.

Stany Zjednoczone stawiając na poprawę relacji z Rosją „zaniedbują” Europę. Profesor Zbigniew Brzeziński napisał kiedyś, że „Stany mogą wiele, ale nie wszystko”. W przypadku stosunków amerykańsko-europejskich błędem jest kierunek na rozbite i osłabienie Unii Europejskiej, bo Unia jest potencjalnie najlepszym sojusznikiem Ameryki. Lepszego Stany nie będą miały. Amerykanie mogą wiele, ale nie mogą sobie pozwolić na złe stosunki z Europą. Podobną politykę na rozbite Unii Europejskiej prowadzi Rosja, ale ten chorobliwy przypadek można wyjaśnić zaszłościami historycznymi i w ogóle fatalną aktualnie politykę Kremla, która wiedzie Rosję do upadku.

Wrogość ze strony Rosji i niezrozumienie przez Amerykanów istnienia zasadniczo wspólnych z Europą interesów, skłania Europę (a w jej ramach Europę Środkową) do zwarcia szeregów na każdym odcinku, przede wszystkim militarnym i gospodarczym. Jest to przysłowiowe „szczęście w nieszczęściu”, bo zmusza Europę wreszcie do jedności. A Chińczycy obserwują i wyczekują, dając do zrozumienia Europie, że oni „tak” nie traktują swych sojuszników, jak Amerykanie. Czy można im wierzyć? Spróbować warto, ale bardzo ostrożnie! Nam Syberii nie zabiorą, ewentualnie jeszcze kilka portów.(W chińskim posiadaniu jest część nabrzeża gdyńskiego portu oraz grecki Pireus oraz udziały w portach m.in. w Rotterdamie, Antwerpii i Hamburgu). Unia Europejska jest dla Chin bardzo ważna, przede wszystkim ze względu na chiński eksport. Dlatego Chiny starać się będą, aby relacje gospodarcze z Unią były poprawne. Chiny i Europa raczej nie doprowadzą między sobą do wojny gospodarczej. Przy czym przyjaźń Chin z Rosją jest dla stosunków europejsko-chińskim poważnym obciążeniem. Polska w razie konieczności, jako lojalny członek Unii, powinna uczestniczyć w ewentualnych twardych negocjacjach gospodarczych z Chinami, które mają z Europą znaczącą przewagę eksportu na importem.

Jaka w związku z tym wszystkim jawi się przyszłość Europy Środkowej? Wydaje się, że niestety nasz region wraca obecnie powoli do punktu wyjścia, czyli do potencjalnego zagrożenia ze strony potężnych sąsiadów: Rosji, Turcji i Niemiec, czyli praprzyczyn powstania idei federalizacji Europy Środkowej. Zagrożenia ze strony Rosji są znane. Natomiast podjęta ostatnio w nadzwyczajnym trybie zmiana niemieckiej konstytucji otwiera nowy rozdział w polityce Niemiec. Umożliwia potężne inwestycje w infrastrukturę, przemysł zbrojeniowy i własną armię. Dla Polski i Europy Środkowej to zupełnie nowy scenariusz i potencjalnie groźne konsekwencje. Niemcy z dużą, nowoczesną armią uzyskają pozycję światowego mocarstwa. Dotychczas, po II wojnie światowej, rozwój niemieckiego przemysłu i armii odbywał się pod kontrolą Stanów Zjednoczonych i NATO. Kto ograniczał obecnie będzie nadmierną rozbudowę niemieckiej potęgi militarnej? Chcąc zażegnać zagrożenie rosyjskie, nie wykluczone, że zafundowaliśmy sobie nowe. Można wyobrazić sobie sytuację, gdy za lat kilkanaście Niemcy posiadać będą potężną armię zbudowaną przez pro unijnych i pronatowskich chadeków i socjaldemokratów, a do władzy dochodzi prawicowa i prorosyjska AfD. Podobnie okazać się może w przypadku Turcji. W obawie przed zmniejszeniem amerykańskiego zaangażowania w Europie, państwa UE dostrzegły w Turcji ważnego sojusznika w przypadku konfliktu w Ukrainie. Do Turcji z prośbą o włączenie się do prób zażegnania konfliktu na Ukrainie dołączyli także Amerykanie. Wracając do polityki europejskiej Turcja w sposób niejako naturalny przypomni o swoich aktywach na Bałkanach, a tam tradycyjnie wiecznie wrze. Polityka Rosji już obecnie stanowi zagrożenie dla Europy Środkowej. Polityka Niemiec i Turcji takim zagrożeniem okazać się może w (dalekiej?) przyszłości. Zmartwił by się tym Jerzy Braun, gdyby żył w obecnych czasach. Zapobiec niekorzystnemu rozwojowi wypadków może silnie zintegrowana Unia Europejska, a w niej zjednoczona, lojalna w ramach Unii, Europa Środkowa. Pewnym pocieszeniem niech będzie obserwacja, zanotowana przez dziennikarzy, że tworzący koalicję chętnych do pomocy Ukrainie (coalition of willing) prezydent Francji Emmanuel Macron oraz premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer przed każdym spotkaniem „chętnych” i po spotkaniu rozmawiają telefonicznie z prezydentem Donaldem Trumpem. Czyli w tym bałaganie jest jednak jakiś porządek.

Maksymilian Podstawski

Przypisy:

- [1] Jerzy Braun, Unionizm, Podstawowe zasady doktryny, Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, Warszawa 1999, s. 88.
- [2] Tamże, s. 51.
- [3] Tamże, s. 85.
- [4] Financial Times, 30.03.2025.
- [5] Rzeczpospolita, 10 marca 2025 roku, rozmowa z Jerzym Haszczyńskim.
- [6] Marek Kutarba, Rzeczpospolita, Upokarzająca klęska, 13 maja 2025.
- [7] Marek Kutarba, Rzeczpospolita, Rosja nie chce pokoju, 21 marca 2025.
- [8] Andrzej Łomanowski, Chińczycy nie jadą do Ukrainy, wolą zagrażać USA, Rzeczpospolita, 27 marca, 2025.